

Wychodzi jako  
dodatek do  
*Gazety Narodowej*.  
Numer kosztuje  
2 centy.

# Tygodnik Niedzielný

Pismo ludowe.

Prenumerata  
kwartalna 20 centy  
z przesyłką pocztą 35 ot.  
którą dodaje się do  
prenumeraty na  
*Gazetę Narodową*.

## Z pamiętnika przyjaciela.

(Dokończenie)

X.

Powiatka moja zbliża się ku końcowi. Główne działanie już się odbyło w dwadzieścia cztery godzin prawie po rozpoczęciu, a ile to w tak krótkim czasie zmian zaszło w dworze hordyckim. I to nie tylko zmian zewnętrznych, ale i wewnętrznych, w umysłach ludzkich. Jak powietrze oczyszcza się z długo nagromadzonych, ciężkich, oddech ludzki tłoczących zwioliw jednogodziną burzą, tak się stało i ze stosunkami moralnymi i ukształtowaniem męskańców hordyckich. Jedna dusza czysta i szlachetna, jeden człowiek wyższego poglądu na świat, wniósł się jedynie w ten świat bez myśli i bez celu, w te zymoty sprzeczne i walczące z sobą, a wszędzie obudził myśl usioną, błędzących naprowadził na prawą drogę, apację zmienił w apolucję, a złość, zrobił nieszkodliwą i zdart z niej maskę.

Pan Seweryn chętnie usłuchał prośby staruszka, i dłużej jak zamierzył, pozostał w Hordyckach. Do późnej nocy po odjeździe gości rozmawiali obadwaj. Młody podróżnik zwracał uwagę starca na cnoty ludu, odzywające się zawsze, ilekroć do jego uczucia trafił umiano. Pan Hordycki, ujęty dzisiejszą ofiarą gromady, chętnie przyznawał mu słusność zdania, zającąc zaś swych z gromadą, i że się Chryzostomowi tak balać dawał.

Podług umowy, nazajutrz rano zaprowadził pana Seweryna pan Hordycki do obejrzenia biblioteki. Staruszek zasiadł w krzesło, a Seweryn wziął się żwawo do dzieła. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy co weźmie jaką książkę do ręki, to sam brak, same tuzinkowe wydania, nie mające żadnej lub bardzo małą wartość. Były to francuskie, niemieckie, włoskie i polskie dzieła, to niekompletne, to liście przekładki. Ledwie setna książka warta była umieszczenia w bibliotece polskiej.

Z początku nie chciał pan Seweryn martwić staruszka, więc tylko niemiśle robił uwagi; lecz po dwugodzinnej pracy, gdy pomimo szukania po rozmaitych pulkach nie mógł nigdzie nic odpytać, o czemuby pochwalnie wspomnieć można, a staruszek zdążył go o stanowcze zdanie, rzekł mu otwarcie:

— Z boleścią serca wyznaczyć muszę panu, że okrutnie cię oszukiwano. Gdybyś chciał zebranych tu kilka tysięcy dzieł sprzeżać, to nie otrzymałbyś i kilkuset reńskich, tak wszystko jest bez wartości. Z podobnym zaśobem nie może istnieć żadna biblioteka publiczna, nie wystawiając swego fundatora na śmiech powszechny.

Zdziwiony wypatrzył się starzec na pana Seweryna, usta mu drgać zaczęły, muszkuly w twarzy, i na czole się naprężyły i krwina nabiegły, nie wiedział co odpowiedzieć, i myśli i głosu mu zabrakło, jak wodzowi po odebranej wiadomości, iż bitwa przegrana a wojsko wzięto w niewolę, lub jak więźniowi, który spodziewał się uwolnienia, a usłyszał nagłe wyrok potępiający.

— I cóż z tą biblioteką zrobić? — zapytał po długiej chwili

starzec, który przez lat kilka pięścił się jak dziecko myślą fundacji a teraz ujrzał ją nagle rozbitą jak bankę mdyłaną. W głosie jego odbił się żal głęboki.

Pomyślał trochę nad tem pytaniami pan Seweryn, litość go brała nad tym staruszką; miał już z razu na myśli, aby mu powiedzieć, żeby to wszystko na strych wyrzucić, lecz teraz zrezygnował się.

— Darować jakiejś publicznej, już istniejącej bibliotece; oto moja rada — odezwał się po chwili — Tam znawcy będą mogli wybrać co lepsze, swoje braki skompletować i jakiś przecie użytek znaczniejszy zjad wydobyc.

Az duch wstąpił w staruszka, gdy to usłyszał. Twarz mu się rozjaśniła. Serdecznie uściśkał Seweryna. Co kilka lat z takim poświęceniem zbierał, przysła się przecież!

I już odtąd nie prawie o bibliotece swej nie mówił z panem Sewerynem, ani go tam prowadził. Ale kazał stolarzom porobić ogromne paki drewniane, i co która była gotowa, składać w nie książki.

Tymczasem pan Seweryn czem innem był zajęty. Nazajutrz zaraz po owej katastrofie panna Aniela jeszcze była w gorączce. Posłano więc po lekarza, lecz nie było go w domu. Więc pan Seweryn sam ofiarował się szukać go po okolicy, lub innego przywieść jeśli nie znajdzie tego, w którym pani Hordycka miała zaufanie.

W miescie dowiedział się, iż gdy pana Chryzostoma zamykano, zrewidowano go i znalaziono przy nim gotowych pieniędzy, wexli i obligów na kilkadziesiąt tysięcy. Uwięziony przyznał się, iż są jego własnością. Zabrano je więc jako hipotekę straci, które skarb poniósł w wyprawie do Hordy, samego zaś pana Chryzostoma wypuścić miano za dni kilkanaście.

Ale dowiedział się także jakiego popłochu między mieszkańcami wracający szwadron huzarów stał się przyczyną. Słonce właśnie wstawało, a na ulicach miasta zaczęło się krzątać, gły ujrano maszerujących. Wszyscy prawie szli pieszo, jedna część prowadziła za sobą konie, to kulawe, to pokaleczone. Druga część szła bez koni, a w pośrodku zajrzeli jenc. Niewątpliwie, że wracają po jakiejś przegranej bitwie! Więc krzaku narobiono wielkiego, wszczęło się zbiegowisko, pobudzone że snu wszystkich, na wpół ubrani powybiegali na ulicę! Powstał łanien, bo wiesz rosła co raz okropniejsza, że wojsko wysłane przeciw buntującym się chłopom rozbić, kilkanaście tysięcy chłopów z kosami i nożami już tuż jest przed miastem i t. p. Az dopiero ko południowi zaczęło się uspokajać, a gdy nad wieczorem nadjechał pan Seweryn, to jeszcze i on tłumaczyć musiał, iż nie było żadnego buntu, a więc i potyczki między huzarami i buntownikami. Były tylko wyszyci konie i nie więcej.

Panna Aniela nieprzytomna prawie była przez dni trzy. Z gorączki fantazowała ciągle. Przewidywało się jej, że pana Seweryna prowadzi okutego na rękach i nogach żołnierze, że go bagietkami zakluwają, ucinają mu głowę, ręce, nogi! Lekarz przywieziony przez pana Seweryna pozostał w Hordyckach, i największego starania dokładał około chorej. Pan Seweryn ciągle

się dopytywał o stan jej, to pani Hordyckiej, to lekarza, to służy dworskiej, która chorą otaczała. Po kilku dniach gorączka poczęła ustępować, przytomność wracała, a w dziesięć dni już panna Aniela wymogła na lekarzu, że jej pozwolił wyjść do salonu, gdzie zastawiono herbatę.

Była blada, cierpiąca jeszcze; głos jej był powolniejszy, smutniejszy, łagodniejszy. Po raz pierwszy od owego czasu ujrzała pana Seweryna i radości swej z jego ujrzenia ukryć nie mogła. Daleko nieśmielszym, jakąjący się i żenujący, był pan Seweryn. Aniela wydawała mu się przy swej bladości jeszcze piękniejszą, idealniejszą. Miał jej pan Seweryn opowiadać o wszystkich zająciach od chwili, gdy go otoczyli żołnierze, a ona wpadła do sali wołając o pomoc. Rozmowa się ich ożywiła. Choć żadne nie odezwą się z myślą, iż choroba panny Anieli pochodziła z trwogi o pana Seweryna, jednakowo z opowiadania wzajemnego łatwo to wyrozumieć można było. Dopiero gdy lekarz ujrzał, że twarz panny Anieli nabiera gorączkowych rumieńców, że w śród rozmowy ożywionej krew mocniej do głowy uderzać poczęła, prosił aby odeszła do swego pokoju.

Pani Hordycka widziała dobrze rozwijającą się w sercu swej siostrzyczki miłość, lecz wcale nie kładła jej tamy. Pana Seweryna coraz więcej poznawała, coraz więcej szacowała. Jemu wdzięczną była za uwolnienie Hordyc od Chryzostoma, za postrzymanie męzą od dalszego trwonienia majątku na bezpożyteczne książki. Razu jednego, gdy już Aniela była zdrowsza, wzięła badaczkę pod śledztwo. I przyszło do szczerze spowiedzi, której treści łatwo się czytelnik domysli. Otworzyła przed ciotką Aniela swe serce i przyznała się, iż serdecznie lubi pana Seweryna, ale że do żadnych oświadczeń nie przyszło, chociaż i jej się zdaje, że i pan Seweryn skłania się ku niej.

Pani Hordycka postanowiła otwarcie rozmówić się z panem Sewerynem. O panu Hordyckim wiedziała, że się na wszystko zgodzi, bo ten tak polubił pana Seweryna, iż ciągle był rad go mieć przy sobie. Ciekawa rzecz była, widzieć starca stojącego nad grobem i młodzieńca, w chodzącego dopiero w życie, rozmawiających z sobą o stosunkach narodowych i społecznych. W starcu wygasła wiara w przyszłość narodu, w młodzieńcu wrzasał ogień. Jak dziecię cieszył się staruszek, widząc tę siłą nadzieję. Przypomniali mu się czasy młodsze, czasy legionów, kiedy i jego pierś tą samą nadzieją była napelniona. Seweryn podstawę przyszłości wskazywał w ludzie, i dowodził, że najgłębszym obecnie zadaniem jest narodu a mianowicie szlachty ten lud do oświaty, do poczucia się narodowego przyprowadzić. Dawniej byłyby może te zdania nie przypadły do myśli panu Hordyckiemu, ale po świeżej ofierze groma jego, i śród ciągłego teraz okazywania dzieciom swej przychylności przez Jurka Giećca i innych włóscian, odlatywały dawne uczucia pana Hordyckiego. Więc ciągle zwracał rozmowę do tego przedmiotu i wypytwał jakie są drogi do podniesienia oświaty ludowej. Pan Seweryn wskazywał mu je a raz w zapale się odezwiał:

— Gdybyś był pan połowę sumy, którą wydałeś na bibliotekę, obrócił na szkoły, ochronki i inne pożyteczne zakłady w dobrach swych, położyłbyś podstawę oświaty ludu. Pierwszym obowiązkiem jest pilnować tego zakresu, w jakim nas Bóg postawił, a dopiero wtedy sięgać dalej, skoro sumiennie sobie powiedzicie możemy, żeśmy już wszystkie blisko nas leżące obowiązki spełnili.

Jak dawniej projektu biblioteki, tak teraz miał się pan Hordycki projektować, podawanych mu przez pana Seweryna, który umiał i panią Hordycką zagrać do myśli ochronek i szkółek wiejskich. A najwięcej zajęta była teni planami panna Aniela, która w wszystko, co wychodziło od pana Seweryna, wierzyła jak w ewangelię.

Tak upłynęło cztery tygodnie w Hordycach. Kto dwór Hordycki znał dawniej, nie poznałby go teraz. Myśl, cel szlachetny, poczciwe zającia podniosły moralnie wszystkich mieszkańców zaczawszy od staruszka. Zbliżał się do wszystkich jak do prawdziwych przyjaciół, nie podejrzawał więcej o zychanie na jego majątek, radził się zony we wszystkim. Pani Hordycka stała się weselszą, czynniejszą. Skoro panna Aniela przyszła do zdrowia, odwiedzali wszyscy sąsiadzkie dwory, i nawzajem zapraszali do siebie.

Gdy pan Seweryn począł przemawiać o odejściu, wzięła go raz pani Hordycka z sobą do ogrodu i otwarcie z nim się rozmawiała. Młodzieniec padł jej do kolan i wyznał swą miłość dla Anieli.

I poszli oboje razem do pana Hordyckiego. Tu rzecz-nikiem stała się pani Hordycka. Staruszek przyjął oświadczenie Seweryna z rozrzewaniem.

I ztamtąd dopiero wszystko troje udali się do salonu, gdzie zastali pannę Aniela.

Nie będę opisywać sceny, jaka się teraz odbyła. Każdy sobie łatwo ją wyobrazi. Dziewczyna tuliąc się do ciotki, rozpłakała się. Odbyły się jakby formalne zaręczyny; we wszystkim było więcej prawdy, więcej szczerości, niż słów.

W salonie byli jeszcze wszyscy zgromadzeni, gdy dano znać, iż przyjechał pan Chryzostom. Nie mały to był rozdźwięk w powszechnej harmonji. Aż po chwili i sam pan Chryzostom się pojawił.

Staruszek przyjął go zimno, nie odezwawszy się ani słowem na jego powitanie. Pani Hordycka wraz z paną Aniela toż samo. Tylko pan Seweryn o tyle umiał się umiarkować, iż obojgą z nim rozpoczął rozmowę.

I dopiero wtedy wmyślała się i pani domu. Wypytywała co w cyrkularnem miasteczku przez tak długi czas porabiał, i jak się z awanturniczej przygody wykwalif.

— Ot młde nieporozumienie — odparł — nie więcej, wszystko się wyjaśniło. Już przed pięć dniami puszczono mnie wolno — ale mi miał jeszcze kilka spraw — tyczących się Hordyc i Podegrodzia do załatwienia.

— A ja prosilibym się — odezwiał się na to pan Hordycki — abyś się zupełnie sprawami moimi przestał zajmować. Oto pan Seweryn przyrzekł mi, iż mnie gdzie potrzeba wyreczy. Bo może nie wiesz, iż właśnie jest po zaręczynach z panną Aniela.

Zerwał się pan Chryzostom, chciał coś powiedzieć, ale mu przeszkodził staruszek, wstając również i podając rękę panu Sewerynowi z prośbą, aby go do gabinetu odprowadził.

— Książki wszystkie zapakowane — mówił — furi dziś przyjdą, będę prosił o napisanie listu do dyrektora biblioteki, chcę je odesłać zaraz.

Za panem Hordyckim powstały i panie i wyszły do swoich pokoi. Pan Chryzostom został sam w salonie.

A gdy się udał do swego mieszkania w oficynie, nadszedł tam służący z listem od pana Hordyckiego i z doniesieniem, że bryczka i dwie furi już zjechały po rzeczy pana Chryzostoma.

W liście nie było napisanego ani słowa. Jedynie banknot na 1000 złr. był załączony.

Pan Chryzostom chwilę jakąś dumal, chodząc po pokoju, narazicie wzięł się do pakowania rzeczy, a nim dwie godziny upłynęło, rzuciwszy jedynie przekleństwem na Hordyce, wyjechał za bramę na zawsze.

I tyle wszystkiego wywoził po kilkuletnim oszukiwaniu staruszką, nadrurowawszy znacznie jego majątek. Wszystko bowiem co miał przy sobie, odebrano mu z urzędu na zaspokojenie szkody, zrządzonej dla skarbu państwa fałszywym doniesieniem.

## Sposób przysposobienia siewki sposobem fermentacji przy dodatku karmy zielonej.

Paszę taką chciwie przez bydło i owce spożywaną, przyrządza się w ten sposób, że najpierw przyna się słomę na siewkę i umieszcza w przegotowanym na ten cel miejscu w stodole, gdzie pomieszały także z porzniętą na siewkę paszę zieloną i obsiawia w stosunku 40 do 50 funtów soli na 20 cetnarów siewki, silnie się udeptuje. Paszy zielonej jak: wyki, żyta, koniczyń, lucerny lub jakich bądź mieszanek, daje się w stosunku 1 cetnar na 20 cetnarów siewki, aby należytą fermentację otrzymać.

W oznaczeniu ilości dodatku przymieszki zielonej uwzględnić jednak należy też okoliczność, w jakim stanie znajduje się pasza zielona, jeśli bowiem np. żyto zielone już się wykłosiło, co wypadnie użyć nieco więcej aniżeli 1 cetnar, jeżeli np. wyka lub inna mieszanka zielona jest jeszcze młoda i więcej soczysta, to wypadnie użyć mniej niż 1 cet. na 10 cet. siewki. Porzniętą paszę zieloną rozdrabnia się rękami i równo rozrzuca po siewce tak, aby pomieszanie było jednostajne. Najwięcej na taki użytek przeznaczają słomę owianą lub przeniczną, gdyż przelnica i owies sprzątają się zwykle w mniej przestającym stanie, aniżeli jęczmień, a wiadomo, że słoma otrzymana ze zbóż sprzątnych przed zupełną żółtą dojrzalszością ziarna, jest o wiele pożywniejszą, aniżeli w razie przestania na pniu.

W porównaniu różnego stosunku strawności i niestrawności kranek roślinnych w przefermentowanej w ten sposób siewce, z siewką zwyczajną, okazała się znakomitą różnica na korzyść pierwszej i nie ulega najmniejszej kwestji, że sposób ten zastępuje na szczególną uwagę chodowców bydła. Kiedy bowiem w zwyczajnej słomie czy siewce znajduje się 19½ procent rozpuszczalnych kwasów i alkali, to po przefermentowaniu w powyższy sposób, znajduje się w ogóle 45 procent materji powyższych rozpuszczalnych. Słoma taka jest zatem strawniejszą a zarazem smakowitszą, nabywszy po fermentacji zapachu siana.

## Dżuma.

Dżuma, na którą z powodu nagłego pojawienia się jej w guberni Astrahańskiej, powszechna zwrocona została uwaga, jest od dawna istniejącą i znaną chorobą.

Natura dżumy nie jest dokładnie przez lekarzy zbadana. Żatwo pojąć, jak wielkie przeszkody stają na zawadzie takiemu badaniu. Dżumę jest tak wielce zaraźliwą chorobą, iż przeferwystykim lekarze stają się jej ofiarą: w armii Napoleńskiej w Egipcie 80ciu lekarzy na dżumę umarło, a Aitken powiada, że w armii angielskiej (nie mówi, w którym czasie) kiedy jeden żołnierz na 48iu na dżumę umierał, połowa wszystkich lekarzy życie postradała. Zarazić się można nie tylko przez dotknięcie się choremu, ale także od ciała osoby zmarłej na dżumę; o ileż niebezpieczeństwo to powiększa się, jeżeli lekarz własnymi rękami kraje takiego trupa! Byli jednakże lekarze, którzy pomimo tak wielkiego niebezpieczeństwa poświęcali się dla ludzkości i dla dobra nauki, i robili liczne poszukiwania na trupach. Było to w Egipcie w latach 1834 i 1835, a nazwiska ich zasługują na wzmiankę: Clot Bey, Gattani Bey, Zaccapi i Bulard. Wykonali oni niemniej niż 68 sekcji na ciałach osób zmarłych na dżumę, i wyjaśnili wiele kwestji, które poprzednio były ciemne.

Nim mówić będę o sposobie w jaki dżumę dostaje się i jak uniknąć można, zmuszony jestem opowiedzieć w kilku słowach objawy tej zabójczej choroby, jakkolwiek straszny i wstrętny jest obraz, który przed oczyma czytelnika rozłoży mi wypadła Dnia trzeciego lub czwartego, rzadko siódmego, ale czasem aż piętnastego po wdrożeniu i przyjęciu się materji zaraźliwej do organizmu, chory dostaje zmęczenia, silnego osłabienia, ogólnego rozstrojenia, bólu głowy i innych podobnych objawów, które od razu zapowiadają ciężką chorobę; wkrótce przyłącza się mniej lub więcej silna gorączka i zupełny upadek sił; chory jest blady, oczy ma zapadłe, mowę utrudnioną, skórę suchą i gorącą, puls częsty i mały, wargi i język suche, pragnienie go dręczy etc. Następnie pokazują się petocie plamy (czerwone) na ciele i obrzmienia na powierzchni ciała; obrzmieniu ulegają przedewszystkiem gruczoły limfatyczne w całym ciele; gruczoły takie w pachwinie umieszczone, najwcześniej się powiększają, twardejają i przybierają znaczne rozmiary (ztyd nazwa Bubonen-Pest). Jeżeli chory w takim stanie tydzień lub dziesięć dni przeżyje, to obrzmiały gruczoły przechodzą w ropienie, gorączka się zmniejsza, ból głowy ustaje, siły powracają i po kilkutygodniowych ciężkich cierpieniach następuje rekonalencjacja. Na nie-szczęście, w większości wypadków, daleko smutniejszy obraz naszym oczom się przedstawia. Pacjent traci przytomność i resztki sił go opuszczają i następuje cały szereg smutnych i złowrogich objawów, na które zarzucmy zasłone, i przejdźmy raczej do przyczyn, które bezpośrednio chorobę tę i smutne jej następstwa spowodują.

Dżuma dostaje się tylko przez bezpośrednie lub pośrednie zetknięcie się z osobą dotkniętą tą chorobą. Innego sposobu powstania dżumy (przynajmniej w Europie) nie ma. Fakt ten, który przy dzisiejszym stanie nauki najmniejszej wątpliwości nie ulega, jest dla nas bardzo pocieszający, z powodu możliwości wstrzymania szerzenia się dżumy, jak to później zobaczymy. Zachorować może zatem na dżumę ten: 1) który rękami swoimi dotykał się ciała osoby cierpiącej na tę chorobę; 2) kto miał w użyciu i dotykał się przedmiotów używanych przez zadżumionego pacjenta (pościel, bielizna, naczynia etc.); nakoniec 3) ten, kto znajdował się tylko w bliskości pacjenta, chociaż nie dotykał się ani jego samego, ani przedmiotów przez niego używanych; ten ostatni sposób zarażenia może nastąpić zwłaszcza w izbach ciasnych, cuchnących, wilgotnych, nieprzewietrzanych, co na wschodzie prawie zawsze się spotyka. Materja zarażająca mieści się zatem we wszystkich emanacjach ciała (że się tak przystępnie wyrażę), tak stałych, jak lotnych. Materja zaraźliwa stała uwięzić się może w rozmaitych wyrobach wełnianych, lnianych, bawełnianych etc. i z niemi razem może być przeniesiona w odległe strony. Owa zaraźliwa masa, którą pomijając ścisłość naukową i dla większej przystępności nazwałem lotną, traci swoją siłę zaraźliwą już w bardzo blizkiej odległości. Im miejscowość, w której pacjent się mieści, jest większa, im więcej zawiera powietrza, im więcej powietrze to jest odświeżane i im dokładniejszej ulega dez-  
infekcji, tem możliwość tego rodzaju zarażenia staje się mniejsza, a nawet przy bardzo ogólnem i rozumem postępowaniu, może być zredukowana do zera. Przypadałoby że i ta okoliczność wielce jest pocieszająca. Jeżeli w ciasnych, niewielkich domostwach nagromadzona jest wielka liczba chorych, jeżeli powietrze nie jest należycie odświeżane, przedmioty i sprzęty używane przez chorych nie ulegają natychmiastowemu zniszczeniu lub dostatecznej dez-



ekcji, w tedy wytwarza się tak zwana atmosfera dżumowa, która nie tylko energicznie chorobę wywołuje, ale nawet może w dalsze strony przenosić zarazę.

Liczne są dowody na to, iż pot, wytworze chorobowe etc. pochodzące od zadżumionych, w wysokim stopniu są zaraziwne. Griesinger przytacza, iż dr. Whyte w r. 1822 w Egipcie w celu doświadczania naukowego wtarł sobie w pachwinę ropę z gruczołu limfatycznego, pochodzącą od osoby chorej na dżumę; we trzy dni potem pokazały się u niego objawy najstraszniejszej dżumy, która go też ósmego dnia o śmierć przyprowadziła. W roku 1835 zaszczepiono w Kairze krew ze świerzych wypadków dżumy dwóm skazanym na śmierć, i u obydwoh na trzeci dzień objawy tej choroby wystąpiły.

Czy za pośrednictwem materiałów do jedzenia używanych, a pochodzących z miejscowości zadżumionych, można do organizmu chorobę tę wprowadzić (sprawa dla nas ważna, z powodu rozpowszechnionego u nas kawioru astrahańskiego etc.) orzec stanowczo trudno. W dżumę razie to pewnie, iż opakowanie tych materiałów spożywczych może w sobie mieścić zarazę. Twierdzą wprawdzie niektórzy, iż te tylko przedmioty zawierają w sobie mogą zarazę, które bezpośrednio dotykały się chorych, ale kontrola w takich razach bardzo jest trudna, nawet niemożliwa, a na zbytniej ostrożności się nie straci.

Osoby każdego wieku i każdej płci podlegają dżumie; zdaje się jednak, iż ludzie, którzy przeżyli rok 50 życia, rzadziej od innych tej choroby dostają. Ludzie biedni, źle odżywieni, osłabieni, dotknięci wycieńczającymi, chronicznymi chorobami, łatwiej od innych dostają dżumę. Nagromadzenie wielu osób w ciasnych, brudnych miejscowościach sprzyja, jak to już wyżej wspominałem, szerzeniu się choroby. Griesinger stanowczo twierdzi, iż ludzie, którzy durno mają do czynienia z wodą, jak wozowody, posługujące kapeluszami, jak również tacy, którzy roznoszą lub handluja olejem i tłuszczami, w rzadkich tylko wypadkach dotknięci bywają dżumą. Kto raz przeżył dżumę i wyzdrowiał, ten jest wolny od niej jak to się dzieje w tyfusie. Kto tyfus przeżył, ten dżumy dostać może, i w ogóle nie ma takiej choroby, któraby nas od dżumy chroniła. Zazębienia, zmartwienia, przestrasz i wszystkie moralne wstrząśnienia czynią nas wrażliwsi na dżumę, w czasie epidemii takowej. Wysokość temperatury na natężenie epidemii wielkiego wpływu nie wywiera; istnieją jednak fakty, które nam taką przypuszczają, iż wilgotne ciepło sprzyja rozwojowi choroby.

Czas, który upływa od podziałania zarazy na organizm do chwili wystąpienia pierwszych objawów chorobowych (tak zwany czas inkubacji) jestrozmaity; trwa on trzy, pięć do siedmiu dni a w wyjątkowych wypadkach może się przeciągnąć do dziesięciu a nawet do 15 dni. Okoliczność ta nadzwyczaj jest ważną z powodu czasu, który podejrzane osoby przebywają mają w kwarantannie. Czas ten oznaczamy jest na wszelki wypadek na dni dwadzieścia.

Śmiertelność bywa tak rozmaita, iż trudno podać przeciętną odsetkę wypadków śmierci. Wśród najstraszniejszych epizemij zdarzają się wypadki, w których pewne wyjątkowo indywidua taką posiadają odporność, iż przechodzą tak zwaną dżumę ambulatoryjną, t. j. że dostają nieśmiałanie lekką dżumę; ogranicza się ona na słabej gorączce, obrzmieniu k. żołądka limfatycznych, najczęściej pachwinowych, ropieniu takowych, czasem na kilku wrzodach po ciele, bez żadnych ciężkich i groźnych objawów W nie-

tych morderczych epidemjach, wypadki śmierci wynosiły do 90 na sto chorých.

Dzisiaj panującą epidemję w guberni Astrahańskiej zaliczyć należy, o ile z rozrzuconych tu i owdzie wiadomości winić można, do prawdziwej dżumy, i to do bardzo złośliwej. Wszelkie dowodzenia, iż panuje tam tyfus plamisty, nie wytrzymają najmniejszej krytyki, gdyż choroba ta zupełnie odmienne przedstawia objawy. Daleko jest lepiej znać wroga, z którym wypadnie nam się może zmierzyć, i odpowiednio do tego energicznie użyć środków, aniżeli ludzi się niepotrzebnie błogą nadzieją, iż choroba nie jest tak straszna. Niechaj nas to jednak zbytecznie nie zatrzyma. Uzbrowieni w długowiekowe doświadczenie, wiedzę i ufni w skuteczność wielkich zdobyczy naukowych lat ubiegłych, nie wątpię ani na chwilę, iż potrafimy wstrzymać bieg strasznej epidemii; ale niechaj energia nasza w postępowaniu będzie odpowiednia do wielkości niebezpieczeństwa, jakie nam grozi. Z tego co tu powyżej wyliczyłem, czytelnik się dowiedziawszy, iż dżuma niejednokrotnie do Europy przywożona była, że jednakże rozumie i ogledne postępowanie uchroniło nas zawsze od ciężkiej epidemii; dalej, z tego co o naturze choroby i sposobie jej szerzenia się powiedziałem, wypada, iż dżuma łatwiejsza jest od innych chorób do zlokalizowania. Miejsca dotknięte obecnie dżumą, powinny być choćby z największą ofiarą w pieniądzach i ludziach, od reszty świata odcięte. Gęsty kordon z żołnierzy, choćby na to kilka korpusów trzeba było, powinien otoczyć wsie, w których epidemia panowała czy panuje, i nie wypuszczać z nich ani ludzi, ani żadnych towarów. Nie dosyć na tem: ponieważ między tysiącami ludzi, trzymającymi wartość, mogą się znaleźć tacy, którzy bądź prośbom, bądź innym namowom uleść mogą, więc najwyższa kara doraźnie za takie przewinienia wymierzana być winna. Jeżeliby po za obrębem kordonu zaraza się pokazała, to i te miejscowości natychmiast otoczyć należy. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo nam grozi, mamy jednak w ręku środki do uchronienia się od niego. Jeżeli nie będziemy bezczynnie przylgali się szerzeniu się epidemii, lecz jeżeli rozumnie a energicznie poskramiać ją będziemy, zdołamy w ciasnych granicach ją utrzymać i ochronimy siebie i resztę Europy od najwiękzej ciężkiej, jaka dotknąć nas może.

W miastach bliższych granicy niewzruszenie utworzyć należy komitety higieniczne. Komitet taki powinienby przede wszystkim zdwoić czujność nad zachowaniem czystości w mieście, pilnować żeby doły kloaczne wypróżnione, śmietniki i ginowiska oczyszczane były, ażeby podwzroza w należytej czystości były utrzymywane etc. Oprócz tego powinien on otrzymywać z bezpośredniego źródła dokładne wiadomości o przebiegu epidemii, i powinien sobie plan postępowania na przyszłość nakreślić, co czynić w razie zbliżania się ku nam epidemii. Takie komitety istnieć powinny we wszystkich większych miastach. Będzie on powiadamiał publiczność o biegu choroby, upatrzy właściwą chwilę do użycia energicznych odpornych środków, jeżeli takowe będą potrzebne, i pouczać będzie mieszkańców, co czynić i jak postępować mają ażeby uniknąć grożącej ciężkiej.

Z Numerem tym kończy się  
rocznik „Tygodnika Niedzielnego“  
za rok 1878.